Rok XXVIII. Piotrków, dnia 29 Października (11 Listopada) 1900 r. **Nr. 45.**

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. **3** kop. **60**
półrocznie . . rs. **1** kop. **80**
kwartalnie . . rs. — kop. **90**
Cena pojedyńczego numeru k. **8.**
Dopłata za odnoszenie—**15** kop. kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ.

rocznie . . . rs. **4** kop **80**
półrocznie . . rs. **2** kop. **40**
kwartalnie . . rs. **1** kop **20**

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja** i wszystkie księgarnie; w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungr ‟ Wierzbowa № 8; w **Petersburgu i Moskwie** „L. i E. Met zl i S-ka

POBYT JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI

Wielkiego Księcia Następcy Tronu w dobrach „Ostrowy“.

(Dokończenie).

Trzeciego dnia 17 (30) września, Jego Cesarska Wysokości udał się na polowanie. O g. 10 i pół zaczęło się polowanie z naganką w os. Perzno. Ze względu na obfitość zwierzyny i mnóstwo wypuszczonych strzałów, łowy odbyły się niezwykle interesująco. Po czwartej nagance odbyło się w lesie śniadanie, w umyślnie w tym celu urządzonej altanie. Bez względu na to, że polowanie odbywało się w trzy strzelby, wystrzały nie milkły, a po dziesiątej obławie, Jego Cesarska Wysokość wystrzelał wszystkie swoje naboje i zmuszony był skorzystać z fuzyi rz. rad st. Bera. Polowanie ukończono już przy zupełnym zmroku, przyczem zapuszczono około 20 obław i w dwie strzelby zabito 149 sztuk rozmaitej zwierzyny, którą zapełniono cały trawnik przed dworem. Na obiad otrzymali zaproszenie naczelnik powiatu i ks. kanonik Puacz. Ostatniego, Następca Tronu szczegółowo wypytywał o przechowywane w kościele kłobuckim ornaty z XVI w., stanowiące rzadkość pod względem piękności.

Wieczorem Jego Cesarska Wysokość oglądał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, o którego przyjęcie prosił przeor klasztoru Jasnogórskiego, jako błogosławieństwo od pozostającego pod jego zarządem klasztoru. Z rozkazu Następcy Tronu, obraz umieszczono w pokoju jadalnym.

18 września Jego Cesarska Wysokość raczył polować od wczesnego ranka z zwierzyńcu, gdzie zabił 10 jeleni, po śniadaniu zaś w kniei. Około godz. 4-ej po południu, oglądał fabrykę żelazną „Blachownia“. W fabryce Jego Cesarską Wysokość spotkali dyrektorzy-zarządzający towarzystw akcyjnych: „Laurahütte“ p. Maja i „Katarzyna“ p. Skawiński, ponieważ fabryka „Blachownia“ pozostaje w 25-letniej dzierżawie wymienionych towarzystw. W pośrodku dziedzińca fabrycznego była urządzona arkada z rur żelaznych, udekorowana flagami, przy której uszykowała się orkiestra straży ogniowej fabrycznej, i ta powitała Następcę tronu marszem. W oddziale fabrycznym, wyrabiającym naczynia żelazne, urządzona była niewielka wystawa tych wyrobów. Jego Cesarska Wysokość oglądał wszystko szczegółowo, interesował się bardzo fabrykacyją i raczył przyjąć w podarunku model warsztatu, służącego do kucia żelaza, przygotowany z rudy, wydobywającej się w dobrach „Ostrowy“. Wypiwszy za pomyślność fabryki ofiarowany przez zarząd tejże kielich szampańskiego, przy pełnych zachwytu okrzykach „hura!“ ze strony zebranych i dźwiękach muzyki, Następca Tronu raczył wyjechać do folwarku „Zagórze“.

Fabryka Blachownia istnieje od bardzo dawna i do ostatnich czasów wyrabiała żelazo przy węglu drzewnym, a kopalnie brzęczyńskie były już znane w XII wieku; przywilej na dobywanie rudy w tej miejscowości wydany został na imię niejakiego Łojki, od którego imienia prawdopodobnie powstała nazwa wsi, położonej w blizkości fabryki. Blachownia położona jest nad brzegiem dużego jeziora i ze wszystkich stron otoczona lasami, skutkiem czego zasłabnięcia wśród tutejszych robotników prawie nie zdarzały się.

Robotnicy rekrutują się przeważnie z włościan miejscowych i mieszkają we własnych osadach, a dla obcych wzniesione są domy, stanowiące rodzaj kolonii. Każdy robotnik familijny, otrzymujący mieszkanie od fabryki, dostaje jednocześnie do użytku niewielki ogródek, za nader małą opłatą rb. 12 rocznie. Wymienione warunki dodatnio wpływają nietylko ne zdrowie, ale i na stan materyjalny robotników, skutkiem czego każdy pracownik, dostawszy się raz do fabryki, wszelkiemi siłami stara się utrzymać na miejscu.

Wracając do rezydencyj, Jego Cesarska Wysokość zauważył przy drodze rozwaloną kapliczkę katolicką i dowiedziawszy się, że znajduje się ona na gruntach dóbr Ostrowy, rozkazał natychmiast ją poprawić, co też do rana dnia następnego było wykonane.

Dnia tego był zaproszony na obiad naczelnik piotrkowskiego zarządu żandarmskiego pułkownik Uthoff i komisarz do spraw włościańskich Grigoriew.

Wieczorem Jego Cesarska Wysokość pożegnał się ze strażą leśną, która wspólnie z publicznością urządziła Następcy Tronu gorącą owacyję; „hura!“ nie milkło dotąd, dopóki Jego Cesarska Wysokość nie wyszedł na balkon. Wogóle zaś mieszkańcy byli oczarowani łaskawością Następcy Tronu, co znalazło wyraz w codziennej iluminacyi miasteczka Kłobuck i okrzykach powitalnych mieszkańców, godzinami całemi oczekujących na przejazd Jego Cesarskiej Wysokości.

Około godz. 6 rano dnia 19 września, Następca Tronu raczył wyjechać razem z Jego Wysokością Królewiczem Greckim na polowanie do folwarku Ostrowskiego, a ztąd po śniadaniu, na które otrzymali zaproszenie Gubernator piotrkowski i rotmistrz żandarmski Gorlenko, obaj Wysocy Goście udali się do stacyi „Rudniki“, i pociągiem nadzwyczajnym wyjechali do Petersburga. Na dworcu w Piotrkowie oczekiwały władze miejscowe i mnóstwo publiczności, a w Warszawie na stacyję kolei nadwiślańskiej wyjechali na spotkanie: warszawski Generał-Gubernator J. O. ks. Imeretinski, pomocnicy J. O. Księcia: generałowie Komarow i Fułon, naczelnik sztabu okręgowego generał-lejtnant Puzyrewskij i inne osoby. Tu Ich Wysokoście przesiedli się do pociągu Cesarskiego.

Fotografowi firmy częstochowskiej „Arbus“, było pozwolonem dokonywać zdjęć podczas pobytu Następcy Tronu w dobrach Ostrowy.

(„Warsz. Dniew.“)

Jeszcze w sprawie narzędzi rolniczych.

Artykuł mój „W sprawie narzędzi rolniczych“ pomieszczony w № 43 „Tygodnia“ wywołał różne zdania, listownie i ustnie mi zakomunikowane. Jedni zgadzają się ze mną w zupełności i wymagają jak najprędszego zastosowania myśli w praktyce. Drudzy albo przecenili moje zamiary, albo robią zarzuty niepraktyczności mojego projektu! Tym ostatnim czuję się w obowiązku odpowiedzieć.

Myśl artykułu wzmiankowanego streszcza się w trzech zdaniach — z tych pierwsze: *Ujednostajnić o ile możności maszyny i narzędzia rolnicze.*

1-o) To nie znaczy, abyśmy mieli wyrzucać zaraz stare, a kupować nowe—typowe; reparujmy stare jak najdłużej. Jestem jednak przekonany, że w przeciągu lat 5—6 trzy czwarte naszych maszyn i narzędzi, jakie obecnie posiadamy, będzie w takim stanie zużycia, że albo w zupełności będą musiały być zamienione na nowe albo z gruntu przerobione. Za lat więc 5—6 możemy mieć przeważnie takie typy, jakie *obecnie* wybierzemy.

2-o) Wybór danej maszyny lub narzędzia nie postawi nas w zależności od fabryki wyrabiającej takowe. Przeciwnie, fabryka taka będzie wszelkiemi siłami starała się zadowolnić nasze wymagania, bo od nas, masowych odbiorców, zależeć będzie jej byt; będzie się starała podsłuchać, podpatrzeć nasze potrzeby, aby skutecznie konkurować z drugą tenże artykuł wyrabiającą. W tej konkurencyi o nas widzę postęp techniczny maszyn i narzędzi, a nie stagnacyję, jaką mi jeden z oponentów zarzucił. A postęp ten będzie skuteczniejszy w swych skutkach dla nas, bo wywołany potrzebami miejscowemi a nie zagranicznemi, nic albo mało z naszemi wspólnego mającemi.

3-o) Prawda, że nie wszystkie maszyny i narzędzia mogą być jednotypowe dla wszystkich folwarków, ale oponent przyzna że żniwiarki, kosiarki, motory (maneże, lokomobile etc.), maszyny czyszczące i gatunkujące ziarna (młynki, trieury, sortowniki etc.) mogą być wszędzie jednego typu i różnić się tylko wielkością. Tylko narzędzia do uprawy roli służące muszą być różne, ale ta różnica od gatunku roli, a nie od zmiennych zapatrywań kupującego zależna będzie. Będą dwa, trzy typy (naprzykład pługa, kultywatora etc.) a nie dziesiątki mało różniących się między sobą, jak to jest obecnie.

Drugie i trzecie zdanie:

Założyć składy części zapasowych w kilku centrach naszej guberni.

Wywołać wzrost warsztatów mechanicznych wyrabiających tanio, bo w masie i w określonym z góry typie i ilości, potrzebne nam artykuły.

Co do pierwszej części projektu powyższego, nie spotkałem się z opozycyją. Wszy-

scy nawołują, aby do tego, napozór najłatwiejszego do spełnienia zamiaru, zabrać się zaraz—gdy ja uważam takowy za najtrudniejszy. Bo rzeczywiście, wobec dotychczasowej rozmaitości maszyn i narzędzi (pracuje u nas z dziesięć typów żniwiarek, ze dwadzieścia typów najrozmaitszych pługów i wszelkie na świecie wyrabiane wialnie, młynki, młocarnie etc.), chcąc dobrze obsłużyć klijentów naszych, musielibyśmy kilkupiętrowy gmach zawalić częściami zapasowemi, w których ani ja, ani mój magazynier połapać by się nie mógł. Będzie to najtrudniejszy do spełnienia problemat przejściowy dla Zarządu Stowarzyszenia, nad którym łamiąc sobie głowę doszedłem zaledwie do połowicznie zadawalniającego rezultatu, o czem powiem wkrótce.

Za to fabryki i warsztaty krajowe tak nielitościwie skrytykowane zostały, że w obronie ich stanąć muszę. Prawda, że sprzedają one nieraz po tejże cenie co zagraniczne a lichsze narzędzia; ale dlaczego? Oto dlatego, że zagraniczne nietylko dla nas robią: wyrabiają one w olbrzymich masach dla wszechświatowych rynków, a tylko na masie można zarabiać, mieć możność utrzymania odpowiedniego uczonego personelu i specyjalizować się t. j. tylko pewną gałęź maszyn uprawiać. Tymczasem krajowa fabryka nigdy nie może być pewną, mając ciasny rajon dla swej działalności, czy nie zostanie na koszu z wyprodukowanym przez się wyrobem. Zależna nieraz od zagranicznej tandety, stugębną reklamą poprzedzonej, od przesądu dającego pierwszeństwo zagranicznym wyrobom, nie słysząc głosu rolników czego danej okolicy potrzeba, a więc stąpając po omacku: rzuca się ona na wszystkie strony, bierze się do wszystkiego, aby tylko wegetować i coś zarobić. Niech no jednak ludzie dowiedzą się, że zrozumieliśmy wyższość sąsiedniej krajowej fabryki i że potrafimy ją podtrzymać, zwracając się z jednocelowemi wymaganiami na zasadzie wyrozumowanego planu powstałemi, a z tychże warsztacików i fabryczek rozwiną się potężne fabryki, nasze potrzeby przewidujące i wskazujące nam nowe drogi postępu technicznego, bo do nich, silnych ekonomicznie, zwrócą się dziesiątki dzielnych inżynierów naszych (o których zdobyczach technicznych nieraz czytamy) aby dla nas a nie dla obcych pracować i w rodzinnym kraju byt znaleźć.

Te same fabryki w swym własnym interesie wysyłać będą monterów (zresztą tego wymagać będziemy), aby zawczasu zebrali dane, w jakim stanie są nasze maszyny i narzędzia. Jedno na miejscu monter naprawi, a drugie z fabryki zapotrzebuje. Fabryka dużo na tem zyska, bo zbierze liczne obstalunki bez kosztu, gdyż monter za te dni został przez ziemianina zapłacony i furmanką jego do sąsiedniego folwarku odesłany. Ziemianin jeszcze więcej zyska; bo za kilka rubli, za kilka dni pracy montera, nietylko będzie miał naprawione to, co do zreperowania było, ale i pewność, że w pozostałych narzędziach nic do zreparowania nie ma; pewność ta pozwoli mu nadal pracować spokojnie i bez przeszkody. Kwestyja więc monterów, która tak mi na sercu leży i którą znowu tylko połowicznie z wiosny przeprowadzić będę w stanie (*), zostanie bez nas rozwiązaną.

Boję się, czy i ten artykuł równie lakoniczny jak i poprzedni „W sprawie narzędzi rolniczych“, nowych nie wywoła wątpliwości, a przedmiot to tak ważny, że godzi się do wspólnych dojść zasad. Pisując do siebie, celu nie osiągniemy—musimy zebrać się wszyscy razem i najszczegółowej kwestyję rozważyć. Ustawa nasza (§ 43) pozwala nam zbierać się dla wyświetlania kwestyi naukowych z rolnictwem związek mających. Zbierajmy się więc chociaż raz na miesiąc w Piotrkowie, przynajmniej w porze zimowej.

Wkrótce bo 29 listopada będzie miało miejsce takie ogólne zebranie. Zbierzcie się panowie jak najliczniej! Dla ułatwienia dysputy nad kwestyją ujednostajnienia maszyn, którą rozwinąć będziemy musieli na kilku zebraniach, będę starał się opisać i poddać pewnej krytyce ze strony technicznej i praktycznej główniejsze maszyny jakich używać musimy.

Jako inżynierowi, od 18-tu lat grzebiącemu się na roli ojczystej, przedmiot ten nie jest mi obcym; zresztą dwieście par uszu i oczu słuchających mnie i kontrolujących (bo wierzę, że panowie wobec tak ważnych spraw, warunkujących przyszłość naszą, licznie się zbierać będziecie) nie dozwoli, abym w czemkolwiek przesadził lub nie dosadził. Z im ostrzejszą i gruntowniejszą spotkam się krytyką, tem będę szczęśliwszy, bo ze starcia się zdań wypłynie prawda: *jakich narzędzi i maszyn używać mamy.*

A więc Panowie do 29 listopada!

Dyrektor Stowarz. Rolniczego
Wł. Bogusławski.

(*) Jeżeli notabene Szanowni Panowie przyślecie mi spis swych maszyn; dotychczas bowiem bardzo niewielu i to niedokładnie prośbę moją spełniło.

POGADANKA.

Niedawno miałem w ręku artykuł traktujący o demoralizacyi na wsi, którego autor niewątpliwie ożywiony był najlepszemi chęciami i widocznie zauważył znamienne fakty, które skłoniły go do poruszenia tej drażliwej sprawy; wszelako z niektóremi poglądami, zawartemi w powyższym artykule, niezupełnie można się zgodzić. Przedewszystkiem uderzyło mię twierdzenie autora artykułu, jakoby demoralizacyja wśród dziewcząt wiejskich nie ustępowała w niczem demoralizacyi fabrycznej w Łodzi.

Być może, że istnieją gospodarstwa poszczególne, a nawet całe okolice, w których tak źle się dzieje; ogólnie wszakże biorąc, można twierdzić, że zdanie powyższe nie jest uzasadnione i razi poprostu przesadą. Również nie może mieć ogólniejszego znaczenia przytoczony przez autora fakt, jakoby oficyjaliści wiejscy wyśmiewali publicznie wśród robotników w polu praktyki religijne oraz zwyczaje kościelne, wyszydzali kapłanów i siali wprost niewiarę w serca prostacze.

W fabrykach łódzkich zjawiska podobne mogą być nawet na porządku dziennym; ale też trzeba mieć to na uwadze, że przełożeni nad robotnikami w fabrykach tamtejszych sami wyznają przeważnie inną religiję, może więc bywają niekiedy zbyt pochopni do wyszydzania tego, co jest przedmiotem wiary podwładnych im robotników; na wsi jednak, gdzie zarówno oficyjaliści, jak robotnicy, po większej części jednakową wyznają religiję, podobne postępowanie może się czasami zdarzać, ale nie może być w żaden sposób uważane jako cecha znamienna ogółu oficyjalistów wiejskich.

Zaznaczywszy, że przełożonymi nad robotnicami wiejskiemi są: rządca, ekonom, pomocnik gospodarski i pisarz prowentowy, autor artykułu wskazuje na nich, jako na głównych krzewicieli rozpusty po wsiach i demoralizatorów dziewcząt wiejskich; wyjątek pod tym względem stanowią, według jego zdania, duże majątki, gdzie rządcami są ludzie z wyższem wykształceniem agronomicznem.

Dlaczego mianowicie jedynie duże majątki, administrowane przez fachowych agronomów, mają być zabezpieczone od rozpowszechnienia w nich rozpusty, to już poprostu trudno zrozumieć. Zdaje mi się bowiem, że nie wielkość majątku, nie wyższe wykształcenie agronomiczne jego administratora, ale stanowisko, jakie sam gospodarz zajmuje względem swej służby w najmniejszym chociażby folwarku, stwarza atmosferę mniej lub więcej sprzyjającą ugruntowaniu zasad moralnych.

Gdzie pan w podwładnej sobie służbie widzi nie siłę roboczą jedynie, lecz młodszą brać, względem której poczuwa się do innych jeszcze obowiązków, prócz wydania ordynaryi i wypłacenia pensyi, tam z pewnością żaden oficyjalista nie odważy się postępować ze służbą tak, jak jemu osobiście jest najdogodniej, nie ośmieli się być krzewicielem rozpusty; przeciwnie zaś, gdzie pan, zdając wszystko na oficyjalistów, sam bywa tylko gościem w domu lub prowadzi się niemoralnie, tam i wyższe wykształcenie agronomiczne nie pomoże, bo przykład dawany z góry przyczyni się najskuteczniej do rozpowszechnienia rozpusty.

Wszelako nie ulega najmniejszej wątpliwości, i pod tym względem niepodobna nie zgodzić się z autorem omawianego artykułu, że *brak oświaty* wogóle wpływa najfatalniej na atmosferę moralną służby folwarcznej; to też w rozpowszechnianiu jej wedle sił i możności tkwi najpewniejsza rękojmia podniesienia poziomu moralnego naszej służby. *Stanisław Bobiński.*

O organizacyi straży ogniowych.

Każdemu wiadomo, jak pożyteczną instytucyją jest w małem miasteczku straż ogniowa ochotnicza. To też „*Gazeta Kaliska*“, nawołując do zakładania tych instytucyj, słusznie powiada, że o zakładanie straży ochotniczych powinny się starać nietylko miasta—*miasteczka i osady, ale i wsie większe.* „Nie koniecznem jest, ażeby straż taka liczyła setki uczestników; niech tylko będzie kilkunastu ludzi obeznanych ze sposobami ratowania i gaszenia ognia, a ci wielką już przyniosą korzyść, chociażby tem samem, że zgromadzeni zwykle mieszkańcy wiedzieć będą, kogo mają słuchać i nie będą ciągnąć sikawek jedni w jedną, drudzy w drugą stronę. Dziś, kiedy mamy ustawę normalną i otwieranie straży jest rzeczą bardzo ułatwioną, należałoby możliwie dokładnie obeznać się ze wszystkiemi formalnościami towarzyszącemi założeniu straży, oraz kosztami niezbędnemi, by ci, co wezmą się do dzieła, nie byli narażeni na przykrości i zawody na samym wstępie i nie usunęli się od przeprowadzenia dzieła ze wszech stron zasługującego na uznanie i poparcie. W streszczeniu chciałbym na tem miejscu opisać formalności, jakich dopełnić należy dla uzyskania pozwolenia na otwarcie straży. Podanie, podpisane przez kilku członków założycieli, należy wysłać do naczelnika powiatu, z prośbą o wyjednanie pozwolenia na zorganizowanie w danej miejscowości straży. Gdy pozwolenie takie nadejdzie (po 3—4 tygodniach), członkowie założyciele werbują pewną liczbę członków rzeczywistych, to jest takich, którzyby płacili drobną stałą roczną składkę, oraz pełnili obowiązki straży czynnej; ci zbierają ogólne zebranie wszystkich zapisanych członków rzeczywistych i wybierają przez balotowanie Zarząd towarzystwa, oraz naczelnika straży i rekwizytora. Protokół ogólnego zebrania wciągnąć należy do książki protokularnej, zaś trzy egzemplarze tegoż protokółu, podpisane przez wszystkich obecnych członków na zebraniu i poświadczone przez przewodniczącego na tymże (w osadach i wsiach przez wójta), należy doręczyć naczelnikowi powiatu z raportem czyli prośbą o wyjednanie zatwierdzenia przez p. gubernatora. W protokóle tym powinno być zaznaczone, iloma głosami kto wybrany został na swą godność, jak również, że wybrani zgodzili się przyjąć na siebie obowiązki, a więc i podpisy ich w protokóle są niezbędne. Takie same protokóły należy sporządzić o wprowadzeniu uniformu. Opisać dokładnie cały uniform naczelnika, naczelników oddziałów

i szeregowców każdego oddziału i wymienić, dla jakich powodów nie jest wprowadzony uniform normalny (nawiasowo mówiąc dla naszych osad za kosztowny). Takie same protokóły należy sporządzić, jeżeli straż chce sprawić sztandar; rysunek tegoż w trzech egzemplarzach kolorami zrobiony i przez wszystkich członków zarządu podpisany, władzy przedstawić należy. Właściwie protokóły o uniformie i sztandarze należy przedstawiać dopiero po zatwierdzeniu zarządu. Po zatwierdzeniu wszystkich protokółów, należy przedstawić naczelnikowi powiatu program otwarcia straży do zatwierdzenia. Na wstępie zaznaczyłem, że członkowie założyciele werbują „pewną“ liczbę członków rzeczywistych: otóż chciałbym objaśnić, aby nie spieszyć się zbytnio z przyjmowaniem na członków straży, a wybrać zawczasu ludzi odpowiednich, nie awanturników, takich, którzyby wzajemnie czynili sobie ustępstwa w potrzebach, a jak głównego naczelnika, tak i naczelników oddziałowych, bezwzględnie słuchali. Tu nie powinny grać roli, ani zamożność, ani stanowisko danego osobnika, a wybór powinien być dobry, bo przy dobrym początku, następstwa lepszy owoc wydadzą. Narzędzia ogniowe w każdej miejscowości, chociaż w zaniedbaniu, ale się znajdą i na razie należy je tylko do porządku doprowadzić, a braki dopełnić.

Oto główne postulaty, których organizatorzy straży ogniowych trzymać się powinni, chcąc doprowadzić tak pożyteczne dzieło, jak ratowanie bliźnim życia i mienia, do skutku“.

Z Dąbrowy Górniczej.

(Koresp. „Tygodnia)“.

Brak ludzi.—Nasza resursa.—Bal na św. Barbarę.—Kto winien.—Warunki sanitarne.—Plac na targowisko.—Kradzieże.—Tow. muzyczne.

Już dawno z tego „mokrego kącika“, jak ktoś ochrzciły Dąbrowę, a właściwie „błotnistego kącika“, nic nie pisałem; bo też i nic nowego u nas się nie działo. Oprócz ruchu fabrycznego i kopalnianego i tak zwanej „gorączki węglowej“, o której już dużo pisano, reszta spoczywa w głębokiej drzemce; mamy pola dużo do działania, zbywa nam na niejednem, lecz brak ludzi inicyjatywy i dobrych chęci, którzyby poświęcili trochę wolnego czasu dla dobra ogółu.

Resursa nasza, mieszcząca się we wspaniałym gmachu, gwoli stworzenia życia towarzyskiego nic nie robi; członkowie jej tylko zawzięcie pracują na zielonem polu. Nawet tradycyjny bal na św. Barbarę w tem roku nie odbędzie się, gdyż od kilku lat już zbierała się nań tak mała liczba uczestników, że tylko deficyt przynosił resursie, a niesmak uczestnikom.

Ale niech się zarząd resursy uderzy w piersi, czy to czasem nie z jego winy nie udają się te bale? Dlaczego gdzieindziej na zabawach tego rodzaju, bywa tłumnie i gwarno? Ba! inne resursy rozsyłają na takie bale zaproszenia nietylko członkom swoim, ale i gościom z okolic, uprzystępniając im uczestnictwo w zabawie; u nas dzieje się przeciwnie—zarząd resursy uważa, że tylko członkowie takowej mają prawo do zabawy; wprawdzie wolno przybyć gościom i być wprowadzonemi przez członków, ale i przy rozsyłaniu zaproszeń warunek ten mógłby być zachowany, a z pewnością liczba uczestników zabaw powiększyłaby się znacznie i stałyby się one więcej ożywione.

Warunki sanitarne są u nas, jak i dawniej, w opłakanem wciąż stanie: ulice w Dąbrowie przedstawiają koryta napełnione rzadkiem błotem, pomięszanem z wszelkiego rodzaju odpadkami, wyrzucanemi i wylewanemi z domów wprost na ulicę; można więc sobie wyobrazić, jakie te bagna stanowią rozsadniki chorób. Wprawdzie ujawnia się obecnie niejaki zwrot ku lepszemu, gdyż policyja każe przynajmniej brukować przed domami rynsztoki, lecz niestety czynność ta bardzo powoli postępuje, zwłaszcza przed domami, dzierżawionemi przez Hutę Bankową. Dotąd nic tam właściwie nie zrobiono, a zdaje się, że taka instytucyja, jak Huta Bankowa, powinnaby dawać przykład i cokolwiek więcej dbać o zdrowotność swoich pracowników; leży to poniekąd nawet w jej własnym interesie. Gmina koniecznie powinna przed wiosną, za wspólnem porozumieniem się z właścicielami domów i zarządami fabryk i kopalń, zarządzić naprawę tych korytowych ulic i odpowiednią ich niwelacyję, żeby dać ujście temu wiecznemu bagnu; powinna też, w związku z powyższem, wyznaczyć brukowany plac na targowisko, które najwięcej zanieczyszcza ulice.

W tem miejscu kilkakrotnie już pisałem, że jeden z obywateli Dąbrowy, obiecywał wybrukować i oddać swe duże podwórze na urządzenie targowiska; tylko prosił o pozwolenie pobierania w zamian niewielkiej opłaty za postój kramów ruchomych i wozów. Dlaczego gmina nie skorzysta z tej oferty? czy tu parcyjalność gra rolę? Sądzę, że gdyby gmina przedstawiła ten projekt do władz, uzyskałaby łatwo jego zatwierdzenie; przecież widocznem jest, ile by zyskały na tem zdrowotność i wygoda mieszkańców.

Kradzieże są u nas na porządku dziennym; niema tego rana, w którym by nie opowiadano o spełnionych ubiegłej nocy kradzieżach lub usiłowaniach okradzenia, a kilka dni temu, jeden z robotników, wiedząc, że kolega jego ma większe pieniądze, otruł go i żonę jego. Zabrawszy całą znalezioną gotówkę, już miał wyjeżdżać z łupem do Warszawy, gdy policyja w sam czas go przytrzymała.

Na zakończenie wspomnę, że mamy tu zatwierdzone towarzystwo muzyczne, ale nim ono zbierze się wystąpić publicznie, widocznie dużo wody jeszcze upłynie.

Górnik.

— ***W sprawie wpisów szkolnych.*** „Głos“ w № 41 podaje bardzo trafny sposób opłacania wpisowego za biednych uczniów przez ich kolegów zamożniejszych. Rzecz sama nietylko rozwiązuje się praktycznie, ale jednocześnie przygotowuje dzieci, na przyszłych obywateli kraju, do działalności społeczno-etycznej. Oto, co w tej kwestyi pisze ów tygodnik:

„Szkoła, jak wiadomo jest małym światem; spotykają się tam różne namiętności, aspiracyje, charaktery, a kilkoletnie wspólne ponoszenie trudów łączy młodzież na całą przyszłość silnym węzłem koleżeństwa. Częstokroć kolega droższym jest sercu, niż najbliższy krewny, i jeden drugiemu znany na wylot ze wszystkich cech i właściwości. Etyka w szkole jest bezwzględniej przestrzegana, niż w późniejszych szrankach życiowych, dziecinne umysły nieskażone oportunizmem, sądzą surowo i sprawiedliwie; każdy z nas może to stwierdzić na osobistych wspomnieniach. Jeżeli tedy uczeń jest członkiem gromady, rządzonej ściśle określoną etyką, jeżeli wielu uczniów jest zamożnych i ma sposobność naocznego porównania swego szczęśliwego położenia ze smutną dolą ubogich kolegów, dlaczegóż od dzieciństwa niema przywyknąć do wykonywania obowiązków społecznych względem towarzyszy? Potrzeba jakichś 5000 rubli na wpisy. Czy wszystkie siły złączone nie mogłyby dostarczyć tej sumy, unikając odwoływania się do filantropii publicznej, tej damy z fanfarą huczną? Toż to etyczny obowiązek każdego bogatszego ucznia wyrzec się raz na miesiąc rozrywki, ciastka, i drobnym, ale koleżeńskim datkiem przyjść w pomoc koledze! Tu jest początek obywatelskiej działalności jednostki bez udziału „Kuryjerków“. Pozwolę sobie nacisk położyć na wyraz *obowiązek* etyczny, aby sprawa stała jasno w oczach młodzieży naszej i nie zamieniła się w dowolną ofiarę, zdobiącą skroń młodocianą aureolą filantropa.

Pomijam zebranie danych statystycznych dla dokładnego obliczenia, ile mianowicie wypadłoby płacić zamożnemu uczniowi za wpis kolegów; sądzę, że nie więcej nad dwa ruble półrocznie. Sumę tę z kopiejek, oszczędzając wprost na stalkach, gumach, pieczątkach i ciasteczkach, łatwo każdy uczeń uzbierałby, składając na ołtarzu koleżeństwa. Węzły wzajemnej ufności i miłości znakomicie się ścieśnią, i jakkolwiek wszelkie wyrachowanie czynowi koleżeńskiemu obce być winno, jednak trudno zamilczeć, że zbieg losów przyszłych może stokrotnie wynagrodzić drobne poświęcenie z czasów szkolnych. Poczucie solidarności wejdzie w krew i ciało młodzieży i przestanie być frazesem“.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— W piątek 20 października (2 listopada), w szóstą rocznicę śmierci spoczywającego w Bogu, Cesarza ***Aleksandra III*** w Prawosławnym Soborze, w świątyniach innych wyznań, oraz w żydowskiej synagodze, odprawione zostały nabożeństwa żałobne.

— W d. 3 listopada jako w wysoce uroczysty dzień rocznicy wstąpienia na Tron Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana ***Mikołaja II Aleksandrowicza,*** w świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostały nabożeństwa dziękczynne. Miasto było upiększone flagami, a wieczorem iluminowane.

— ***Na odbudowę wieży Jasnogórskiej,*** pracownicy odstępu 8-go, oddziału 3-go na st. Piotrków, złożyli rb. 39 kop. 95, a mianowicie: Chmieliński Romuald rb. 2, Mickiewicz Bronisław rb. 1 k. 20, Krupa Andrzej rb. 1, Prymus Konstanty rb. 1, Jarkowski Leon rb. 1, Nikkeborn Henryk rb. 1, Niwiński Jan rb. 1, Ostrowski Stanisław rb. 1, Olszewski Stanisław rb. 1, Świerczyński Józef rb. 1, Tuma Andrzej rb. 1, Pęczkowski Józef rb. 1, Miller Edward kop. 80, Banaszczyk Wojciech kop. 60, Walecki Bolesław kop. 60, Golnik Edmund kop. 55, Wichliński Roman k. 50, Prymus Józef k. 50, Jarnecki Kazimierz k. 50, Podgórski Kazimierz k. 50, Banaszczyk Paweł k. 50, Rogalski Piotr k. 50, Krawczyk Józef I k. 50, Krawczyk Józef II k. 50, Woźniakowski Tomasz kop. 50, Rospendek Ignacy k. 50, Zimny Tomasz k. 50, Cygan Michał k. 50, Zieliński Józef k. 50, Trajdos Mikołaj k. 50, Tyczyński Teodor kop. 50, Niemczyk Michał k. 50, Filipczak Michał k. 50, Socha Piotr k. 50, Sarlej Leonard z żoną 45, Stołowski Stanisław k. 30, Okoński Jan k. 30, Gosławski Wojciech kop. 30, Mierzejewski Jan k. 30, Wędzonka Wojciech k. 30, Gala Władysław k. 30, Goliński Antoni k. 30, Czupryniak Franciszek k. 30, Janiczek Michał k. 30, Kowalczyk Antoni k. 30, Małocha Stanisław kop. 30, Zimny Walenty k. 30, Szamocki Stanisław k. 25, Gosławski Andrzej k. 25, Famulak Antoni k. 25, Szymański Józef k. 25, Jagiełła Józef k. 25, Adaszek Walenty k. 25, Tarnowski Kazimierz 25, Charuziński Jan k. 25, Frankiewicz Franciszek k. 25, Urbańczyk Aleksander k. 25, Kaczmarczyk Michał k. 25, Pałubski Józef k. 25, Dondek Andrzej k. 20, Kabziński Antoni k. 20, Miśkowicz Marcin k. 20, Miśkowicz Józef k. 20, Jędrzejewski Feliks k. 20, Olejnik Jan k. 20, Szumiał

Franciszek k. 20, Błaszczyk Walenty k. 20, Bonk Andrzej kop. 20, Wieczorek Józef k. 20, Wójcik Stanisław k. 20, Więckowski Stanisław kop. 20, Karliński Wojciech k. 20, Lec Andrzej k. 20, Piechocki Józef k. 20, Skorupa Wawrzyniec k. 20, Zielonka Józef k. 20, Kowalski Wawrzyniec k. 20, Kałuzny Jan kop. 20, Krak Józef kop. 20, Mlonka Michał k. 20, Świderski Michał k. 20, Najder Ludwik k. 20, Mirowski Teodor k. 20, Olejnik Józef k. 20, Rudzki Antoni k. 20, Ronc Jakub k. 20, Tomczyk Władysław k. 20, Stachera Andrzej k. 20, Tarnecki Józef k. 20, Jakubowski Stanisław k. 20, Gaworczyk Walenty kop. 20, Miazek Jan k. 15, Krala Piotr k. 15, Milczarek Józef k. 15, Malinowski Józef k. 15, Leski Antoni kop. 15, Rogowski Andrzej k. 15, Karliński Antoni k. 15, Pytlus Franciszek k. 15, Kaniewski Wojciech k. 15, Blada Michał k. 10, Brożkowski Piotr k. 10, Cieślak Tomasz k. 10, Galus Jan kop. 10, razem, jak wyżej, *rb. 39 kop. 95.*

Nadto, otrzymaliśmy na ten sam cel od rzemieślników, robotników, rewizorów wagonów i pompiarzy przy warsztatach Dépôt dr. żel. w Piotrkowie *rb. 46 kop. 90.* Wreszcie od służby Wydziału Mechanicznego i ich rodzin na stacyi Koluszki dr. żel. W. W. *rb. 13 kop. 10.*

Na tenże cel złożyli: Starosielec rb. 1, T., za niewłaściwe wyrażenie się, kop. 50, Wacław Arkuszewski rb 2, i Jadwiga Arkuszewska rb. 2.

Ogółem, z poprzednio nadesłanemi, (patrz № „Tygodnia“ 44), złożono dotąd w Redakcyi naszej na odbudowę wieży Jasnogórskiej **rb. 270 kop. 48½.**

— **Rachunek z funduszów na wpisy szkolne**, nadsyłanych do Redakcyi „Tygodnia“ ze *„strzałowego“*, *„zamiast wieńców“* na trumny zmarłych, i *innych* ofiar przygodnych.

Ostatni rachunek (po opłaceniu wpisów za II półrocze zeszłego roku szkolnego) podaliśmy w № „Tygodnia“ 16 r. b. Wydatkowaliśmy wówczas rb. 230—pozostało rb. 105 kop. 40. Wpłynęło następnie rb. 55 (vide № „Tygodnia“ 28); rub. 15 (vide № 39); rb. 86 k. 50 (vide № 40); rb. 2 (vide № 41) i rb. 14 kop. 30 (vide № 42)=razem *rb. 280 k. 20.* Z funduszu tego opłaciliśmy obecnie za I półrocze r. b. 7 pełnych wpisów: za 2 uczniów klasy I, za jednego kl. III, za jednego klasy V, za dwóch klasy VI, i za jednego klasy VIII za numerami kwitów: 601, 602, 603, 604, 605, 610 (jednego kwitu za ucznia K., nie nadesłano nam jeszcze). Razem wiec wypłaciliśmy 175 rb.; pozostało *rb. 105 kop. 20.*

Przy rozdziale trzymamy się stale przyjętej przez nas zasady: listę niezamożnych układają nam sami uczniowie, podkreślając w niej najbiedniejszych kolegów; listę tę sprawdzamy następnie z opiniją niektórych profesorów i osób wiarogodnych, dobrze znających stosunki miejscowe, poczem dopiero kwalifikujemy opłatę.

— **Z Towarzystwa Cyklistów.** Komitet Tow. Cyklistów krząta się około urządzenia w dniu 17 b. m., t. j. w przyszłą sobotę, koncertu i jednocześnie wieczorku tanecznego. W koncercie przyjąć ma udział, p. Wolfson pianista, uczeń Michałowskiego i p. Bolesław Sulikowski śpiewak-tenor. Bilet wejścia na salę kop. 75. Początek koncertu o godzinie 8 wieczorem.

Lekcyje gimnastyki. Komitet Tow. Cyklistów, chcąc w sezonie zimowym wynagrodzić swym członkom brak hygienicznej rozrywki, jaką daje im latem częsta jazda na rowerach—zaprowadza w lokalu klubowym, wzorem lat ubiegłych, lekcyje gimnastyki od przyszłego wtorku t. j. od 13 b. m. Lekcyje odbywać się będą co *wtorek i piątek*, o godzinie *8 wieczorem, bezpłatnie.* Komitet ma nadzieję, że pp. członkowie klubu nie omieszkają jaknajliczniej korzystać z dostarczonej im sposobności uczenia się gimnastyki i przepędzenia w miłem towarzystwie koleżeńskiem choć paru godzin na tydzień. Lekcyj udzielać będzie kapitan Dzięciołowski.

—**Projektowane** na przytułek przedstawienie amatorskie, przychodzi nareszcie do skutku w pierwszych podobno dniach grudnia. Jest więc nadzieja, że tyle pożyteczna i przez wszystkich pożądana instytucyja zostanie w końcu ufundowaną w naszem mieście ku ogólnemu dobru.

— **Z sądu okręgowego.** W końcu bieżącego miesiąca, ma być sądzona sprawa szajki żydów, oskarżonych o handel żywym towarem, którzy operowali w okolicach Będzina, zkąd młode dziewczęta wyprawiali do Buenos-Aires.

— **Wyjazd sądu** do Łodzi odbędzie się dnia 15, 16 i 17 b. m. Komplet sądu: prezydujący p. Kołczanowski, członkowie pp. Sobiczewski i Krotkow; sekretarz p. Kobielski; podprokuratorzy: pp. Ozierow i Wiewerkin.

— **Drzewka**, z takim wysiłkiem posadzone nad szosą na wiosnę roku bieżącego, przetrwały szczęśliwie aż do „poboru“ t. j. do chwili kiedy chłopacy idący do komisyi, w większości wypadków po pijanemu, czuli się w obowiązku wyłamać możliwie największą ich liczbę. Na szosie wiodącej w stronę Łodzi, leży przeszło setka takich połamanych i rzuconych, a już przyjętych drzewek. Smutny objaw, któremu zapobiedzby mogła z jednej strony szkoła, z drugiej odstawianie popisowych pod opieką sołtysów.

— **Szosy** nasze w okolicy Piotrkowa zostały świeżo i obficie wyszabrowane; na niektórych pracuje przy sypaniu szabru po kilkunastu ludzi; kamienie jednak są tak grubo tłuczone (najgrubiej na szosie Sulejowskiej), że bez walcowania nieprędko, a może nigdy nie zostaną dokładnie ugniecione. Dlaczego u nas nie używa się walca, jak na szosach w okolicy Kielc?..

— **Na pomnik grobowy.** Pozostałe—z zebranych od miejscowych i zamiejscowych b. uczniów gimnazyjum piotrkowskiego na wieniec na trumnę *ś. p. Jakóba Popowskiego* — rb. 10 kop. 7, zostały złożone onegdaj w redakcyi naszej dla dołączenia do sumy gromadzonej na pomnik zacnego Profesora.

— **Na wpisy** dla uczniów gimnazyjum męzkiego złożyli: Leszek Arkuszewski rb. 3, Wandzia Arkuszewska rb. 3.

— **Pobór.** Z dniem 7 b. m. rozpoczęła czynności apelacyjna komisyja poborowa.

— **Z Gorzkowic.** Ks. proboszcz Jankowski donosi do „Wieku“, iż w budującym się tam kościele, a mianowicie w prezbiteryjum i dwóch kaplicach, firma zagraniczna robi sklepienie drutowe systemu Rabitza, zamiast murowanego, którego nie wytrzymałyby pozostawione w tych kaplicach mury stare. Ponieważ konstrukcyja tego rodzaju zapewne nie była jeszcze stosowaną do naszych kościołów, przeto szanowny proboszcz przypuszcza, iż obejrzenie jej nie byłoby bez interesu dla naszych techników, którzy możeby nawet zechcieli przybyć na miejsce dla zbadania tej roboty i, ocenienia, o ile odpowiada ona celowi i czy nie udałoby się potem wykonywać jej własnemi siłami bez korzystania z usług zagranicznych?

— **Piszą nam z Częstochowy:** W ubiegłą niedzielę odbyła się w Częstochowie próba straży ogniowej ochotniczej, w obecności zaproszonych przedstawicieli straży ogniowych piotrkowskiej i zawierckiej. Piotrkowską straż reprezentowali członkowie rady p. Wojewódzki i Konarzewski, dyrektor p. K. Span i jeden ze strażaków, Dr. Skalski. Próba odbywała się podczas ulewnego deszczu i polegała na zalaniu fikcyjnego pożaru na poddaszu dwupiętrowej, opuszczonej fabryki, zkąd trzeba było wynieść kilku ludzi. Schody były zniszczone; należało więc korzystać z drabinek. Próba wypadła doskonale. W trzy minuty woda była już na dachu. W ogóle straż nasza Częstochowska, jakkolwiek niebardzo liczna, przedstawia się doskonale pod względem wyćwiczenia i sprawności. Wobec niezatwierdzenia jeszcze wybranych w kwietniu r. b. komendanta i naczelników oddziałowych, ćwiczenia prowadził p. Dietrich, naczelnik jednego z oddziałów. Po próbie goście zwiedzili szopę strażacką, mieszczącą się na własnym placu, gdzie naczelnicy każdego z oddziałów serdecznie podejmowali przyjezdnych; następnie udano się do nader energicznego i oddanego sprawom straży prezesa Rady, rejenta Małkowskiego; ztamtąd zaś—do teatru.

Z wiosną r. p. rada naszej straży zamierza wybudować specyjalny gmach, gdzie na dole będą się mieściły narzędzia ogniowe, na górze zaś ma być jedna wielka sala gimnastyczna. Drewnianą wieżę ma zastąpić żelazna, przyczepiona do muru jednego z sąsiednich domów. Zniesienie wieży wpłynie na powiększenie dość ciasnego placu. M. T.

— **Zatwierdzenie.** Władza gubernijalna zatwierdziła zarząd straży ogniowej ochotniczej w Częstochowie, wybrany na zasadzie normalnej ustawy. Na prezesa wybrano p. Małkowskiego, na naczelnika straży p. Kokowskiego.

— **W Częstochowie** odbyło się w d. 28 ubiegłego miesiąca pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego. Na przewodniczącego ogólnemu zebraniu wybrano przez aklamacyję dr. Teodora Drabczyka. Dotąd zapisało się, jak prezydujący stwierdził, członków 61, w liczbie których było 24 założycieli; nowych członków przyjęto przez aklamacyję. Do rady towarzystwa wybrano pp. Kazimierza Szwedego, Ludwika Mężnickiego, Józefa Góreckiego, Romana Prokopowicza, dr. Teodora Drabczyka i Jana Osikowskiego; do zarządu towarzystwa pp. Józefa Pietraszewicza, Wincentego Rakiewicza, Zygmunta Snawadzkiego, Gustawa Wolskiego i Stanisława Wiesiołowskiego. Wszyscy wybrani, jakkolwiek ustawa dozwala zaprowadzenie stałych wynagrodzeń, zobowiązali się pełnić swe obowiązki bezpłatnie. Prócz tego, p. Kazimierz Szwede, właściciel browaru, oddał swój kantor w godzinach pozabiurowych dla użytku towarzystwa do czasu, póki ono nie będzie w możności posiadać własnego pomieszczenia.

— **Z Sosnowca.** Grono ludzi dobrej woli nie ustaje w zabiegach w celu przysporzenia funduszów na wpisy dla niezamożnej młodzieży, uczącej się w miejscowej szkole realnej. W poprzednim numerze daliśmy obszerniejszą wzmiankę o koncercie amatorskim na ten cel urządzonym dnia 29 z. m. Dziś odbieramy sprawozdanie z tegoż koncertu, oraz z przedstawienia teatralnego z d. 21/X, które łącznie przyniosły na cel powyższy 1200 rb. 10 kop. czystego dochodu.—Inicyjatorowie przedstawień proszą nas o zakomunikowanie serdecznego z ich strony podziękowania tym wszystkim, którzy się do powodzenia przedstawień przyczynili, a więc zarówno biorącym w nich udział, jak i tym, którzy poparli je swoją obecnością. Wśród tych ostatnich, rzecz dziwna, świeciła nieobecnością swoją inteligencyja sąsiedniego Sielca i Dąbrowy, i nie byłoby w tem nic tak dalece dziwnego, gdyby mieszkańcy tych dwu miejscowości nie potrzebowali bezpłatnej nauki dla swoich: gdyby sielczanie i dąbrowianie opłacali wpisy za tych, którzy ich opłacić nie mogą. Urządzający przedstawienia nie zacieśnili bynajmniej koła tych, za których mają być wpisy opłacone do samych sosnowiczan—gdy tymczasem z 1200 rb. zaledwie jedną szóstą złożyli sąsiedzi, a reszta popłynęła z kieszeni mieszkańców miejscowych.

— ***Zebranie organizacyjne*** zatwierdzonego przez pana Gubernatora piotrkowskiego Towarzystwa Pomocy dla ubogich chrześcijan w Sosnowcu i Sielcu odbędzie się w d. 18 b. m.

— ***Lutnia*** warszawska ma, jak się dowiadujemy, zjechać w początkach grudnia do Sosnowca, by dać koncert na korzyść niezamożnych uczniów miejscowej szkoły realnej.

— ***Unormowanie dnia roboczego.*** Wkrótce ma być zwołana narada do Piotrkowa, w której wezmą udział przemysłowcy wraz z przedstawicielami urzędu inspekcyi fabrycznej, co do unormowania dnia roboczego i zarobków fabrycznych.— Tak pisze „Kur. Codz.".

—***Łódzka Inspekcyja*** fabryczna zażądała od fabrykantów tamtejszych, ażeby o każdym wypadku z ludźmi, tudzież o każdej karze pieniężnej, nałożonej na robotnika, niezwłocznie byli powiadamiani odnośni inspektorowie fabryczni.

— ***Inspektor drukarń*** w m. Łodzi p. Lisiewicz zażądał od komisarzy sądowych, ażeby w obwieszczeniach o sprzedaży przez licytacyję maszyn drukarskich, zaznaczali, że do zakupu takich maszyn mają prawo posiadający koncesyję na drukarnie.

— ***Różnica cen.*** Wówczas, kiedy u nas na targu można dostać korzec kartofli za rb. 1 a nawet za kop. 75 — w Łodzi i Sosnowcu cena ich dochodzi do rb. 1 k. 60 za korzec!..

— ***Oszuści.*** W ostatnich czasach— pisze „Goniec Łódzki"—coraz bardziej rozpowszechnia się w ludzie zamiłowanie do gier hazardownych, przyczem głównymi propagatorami tego nałogu są handlarze-oszuści, którzy do wciągnięcia łatwowiernych do gry używają najczęściej na jarmakach i targach rozmaitych sztuczek.

— ***Kuchnie ruchome.*** „Goniec Łódzki" donosi, że p. prezydent miasta, zainicyjował w Łodzi urządzenie kuchen ruchomych. W tej kwestyi, w krótkim czasie mają się odbyć narady zarządu miejskiego i spodziewać się można, że instytucyja powstanie w niedługim czasie.

— ***Na wzór*** Warszawy, wprowadzono w Łodzi latarnie, oświetlające numery domów na wszystkich ulicach.

— ***Miłosierdzia!..*** Jeśli mamy czytać takie utwory poetyczne, jakich próbkę znajdujemy w jednym z pism łódzkich, to, na miłosierdzie Boskie, lepiej nie drukujmy ich wcale. Pod tytułem „Cmentarz" czytamy tam wiersz, a w nim takie iście częstochowskie strofy:

Mury czerwone otaczają cmentarz,
Aleja długa wlecze się od bramy.
A jeno *groby to cały inwentarz,*
Jaki *na znacznej tej przestrzeni mamy.*
Zimno. Śnieg z deszczem tnie ostro, *surowo,*
Listopadowe wiatry w koło *wyją,*
Stada kraczących *ptaków z czarną głową*
Zataczają koła nad suchą lilią. (?!)

Z dalszych stron.

— **Pierwsze Tow. Rolnicze.** W czasie ostatniego ogólnego zebrania Kieleckiego Tow. Rolniczego, jeden z obecnych ziemian pokazywał w gronie kilku osób dokumenty tyczące się egzystującego u nas w kraju *Towarzystwa Rolniczego* jeszcze w początkach bieżącego wieku, i to nietylko ogólno-krajowego ale i *województwa Krakowskiego*, a mianowicie: 1) Ustawę Towarzystwa Królewsko-Gospodarczego z 1815 r., 2) Nominacyję p. Sebastyana Dembowskiego na członka tegoż Towarzystwa, i 3) Zaproszenie tegoż na członka zawiązującego się w 1817 r. Towarzystwa Wojewódzkiego Krakowskiego. „Gazeta Kielecka", z której czerpiemy tę wiadomość, wszystkie te 3 dokumenty wydrukowała w №-rze 87.

— **Ulepszone przygotowanie torfu na opał.** Warszawskie pisma głoszą o wynalazku p. Gałeckiego, a choć zwą go warszawianinem, zdaje się, że jest to właściciel Rąbienia z pod Łodzi. — Pan G. ulepszył do tego stopnia cegiełki torfowe, że nie kruszeją i nierozsypują się; że pozbawione są masy niepotrzebnych, niespalających się cząstek; że wreszcie nie dają przykrego swędu przy spaleniu, jak dotychczasowe. Wynalazek p. Gałeckiego usuwa to wszystko jeżeli nie w zupełności, to w każdym razie w znacznej części. Oto sposób przygotowania przez niego t. z. „brykiety".

Torf pokrajany na pasy, rozrabianym zostaje na gęste błoto, poczem wędruje na stacyję filtrów, gdzie pozbywa się części składowych, nieprzydatnych na opał, jak rozmaitych soli, piasku i t. p. Z filtracyi wychodzi już tedy prawie czyste włókno drzewne, które krają w odpowiednie tafelki, a następnie suszą w suszarniach. Cały proces przetworu, wraz z wysuszeniem, trwa około trzech tygodni. Otrzymana tym sposobem „brykieta" jest przedewszystkiem materyjałem twardym, ścisłym i do transportu łatwym; następnie pozbawiona niepotrzebnych części składowych, spala się prawie cała, nie pozostawiając po sobie tyle popiołu miałkiego, jak również nie wydzielając tak nieprzyjemnego swędu, jak torf prasowany zwyczajnie. Brykieta otrzymuje się w trzech gatunkach: gorszym, lepszym, oraz jako węgiel do samowara. Brykietę pana G. oglądać można w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

— **Ciemnota ludu.** Korespodent „Gazety Kieleckiej" komunikuje temu pismu o praktykowanym we wsi Bogucicach (pod Pińczowem) sposobie leczenia krów, dotkniętych krwawym moczotokiem. Oprócz okadzania i zamawiania, zbiera się krwawiący odchód do naczynia, skąd wlewa się do gradła drugiej z tej samej obory zdrowej krowie. Operacyja ta powtarza się tylokrotnie, ilekroć chore zwierzę odbywa powyższą funkcyję i zaprzestaje dopiero po wyzdrowieniu bydlęcia. I kiedyż, nareszcie, pod te szare strzechy przedrze się promień oświaty?—zapytuje korespondent.

— **Wełna.** Na odbywającej się obecnie aukcyi wełny w Adelaide (w Australii) płacą o 45% niższe ceny w porównaniu z osiąganemi w r. z.

— **Kalisz.** Z pośród ubiegających się o zaprowadzenie w Kaliszu wodociągów, najlepsze warunki przedstawia inżynier berliński Dawid Grove. Obowiązuje się on przytem, iż w rok po zaprowadzeniu wodociągów, przystąpi do urządzenia w Kaliszu kanalizacyi.

— **Odezwa Akademii Umiejętności do chemików.** Ogół chemików, na IX Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich, powierzył ujednostajnienie terminologii chemicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, oświadczając z góry, że się podda jej orzeczeniu. Wydział matematyczno-przyrodniczy rozumie, że obie strony oddały dlatego tę kwestyję w jego ręce, żeby odegrał rolę bezstronnego sędziego, któryby powodując się tylko względami potrzeb naukowych, a zważając na czystość języka, wybrał z każdej z dwu do dziś dnia istniejących terminologii to, co one mają najlepszego; tylko bowiem wzajemne ustępstwa mogą stworzyć rzecz trwałą i sprowadzić tak pożądane porozumienie. W celu rychłego a pomyślnego załatwienia sprawy, postanowił więc wydział na posiedzeniu dnia 8 październinika zwołać w grudniu r. b. ankietę, do której powoła po jednym reprezentancie z wyboru 9 ciał i towarzystw naukowych przyrodniczych oraz reprezentanta Rady szkolnej krajowej. W celu ułatwienia pracy tej ankiecie wybrał dalej Komisyję, która przygotowuje materyjał do dyskusyi na ankietę. Wreszcie, chcąc umożliwić ogółowi chemików zabranie głosu w tej sprawie, wzywa ich, aby zechcieli swoje zapatrywania nadsyłać na piśmie, po dzień 1 grudnia r. b., tej Komisyi, pod adresem Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie.

Józef Rostafiński
sekretarz wydziału.

Wiadomości ogólne.

— **Języki nowożytne.** „Russk. Wied." dowiadują się, że w przyszłym roku szkolnym ma być znacznie rozszerzona nanka języków nowożytnych w gimnazyjach męzkieh.

— **Nafta stanieje.** Gazety petersburskie donoszą, że na rynku naftą zapanował ruch na dużą zniżkę, Nafta oczyszczona z kop. 80 za pud spadła do 18, a nieoczyszczona—z kop. 18 i pół na kop. 16. Przyczyną takiego raptownego spadku cen jest niezwykła ilość zapasu nafty w Baku i Batumie, gdzie wszystkie rezerwuary są przepełnione tym towarem i oczekują odbiorców. W ciągu ostatnich trzech miesięcy wydobyto nafty o 50 milijonów pudów więcej, aniżeli w tymże czasie r. z. Wobec tego i u nas nafta powinna wkrótce stanieć.

— **Pożyczki na zastaw kartofli.** „Kur. Polski" pisze, że w rokuo becnym, z powodu obfitego urodzaju kartofli, ziemianie zwrócili się liczniej niż zwykle o pożyczki krótkoterminowe do banku państwa na zastaw tego produktu. Pożyczek powyższych udziela bank do wysokości 40% szacunku na termin 3-miesięczny, z prawem prologaty na 3 miesiące-następne, z warunkiem spłacenia przynajmniej 10% pierwotniej pożyczki. Pożyczki udzielane są za zabezpieczeniem sola-wekslem lub poręczeniem.

Warunki są bardzo dogodne, gdyż w razie złożenia zastawu w kopcach i sporządzenia aktu odbioru przez urzędnika delegowanego z banku, ubezpieczenie towaru nie jest wymaganem.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „JAWNE ZGORSZENIE" Pod tym tytułem w N-rze 299 „Kuryjera Codziennego" spotykamy godzien zaznaczenia artykuł wstępny, pióra samego redaktora. Artykuł ten jest wymownym głosem oburzenia przeciw jawnemu bezwstydowi Warszawy w Alejach Ujazdowskich, na wyścigach, w lożach i na kurytarzach teatrów; piętnuje on pusty w życiu frazes, fałsz i obłudę społeczną. Warto, aby i prowincyjonalni czytelnicy wzięli pod uwagą ów artykuł i przeczytali go uważnie; zaraza bowiem moralna zaczyna za przykładem Warszawy przenikać i na prowincyję, a smutne spostrzeżenia autora znajdują swe uzasadnienie i u nas, choć w mniejszym niż w Warszawie stopniu. W każdym razie zły początek już dany!..

Listy od Redakcyi.

— **Panu Ł. w Piotrkowie.** Autorem artykułu zamieszczonego w przeszłym numerze „Tygodnia", p. t. *„Z okazyı Zawiązania Spółki Rolniczej"* jest p. Jan Stroński, a nie p. Janusz Szwejcer, jak to niektórzy sądzą. Polemika trzymana w tonie szlachetnym i czysto objektywna.

— **Panu B. Sz. w Wancerzowie.** Artykuł o kolejce Częstochowa-Kielce otrzymaliśmy zapóźno. Wydrukujemy go w przyszłym numerze. Serdecznie zań dziękujemy.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— We wsi Bugaj, w gminie Uszczyn, na sprzedaż cegły, ocenionej na 400 rb.

— 13 (26) listopada we wsi Bugaj, na sprzedaż bydła i cegły, od sumy 230 rb.

— 2 (15) listopada w m. Łodzi, w domu pod № 137, przy ul. Piotrkowskiej, na sprzedaż mebli, od sumy 220 rb.

— 30 grudnia (12 stycznia 1901 r.) w urzędzie gminy Pabijanice w pow. łaskim, na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście, przy ul. Konstantynowskiej, pod № 480, od sumy 5000 rb., oraz pod № 8, od sumy 500 rb.

— 13 (26) listopada w magistracie m. Noworadomska: 1) na konserwacyję 13 pomp i studzien, w temże mieście do 1 (13) stycznia 1904 r., od sumy 96 rb. 94 kop. rocznie, in minus; 2) na oczyszczenie ulic i placów do 1 (14) stycznia 1904 r. od 143 rb. 50 kop. rocznie, in minus.

— 13 (26) listopada w magistracie m. Łodzi, na 3-letnią dzierżawę 54 sklepów do sprzedaży mięsa i pieczywa, na Nowym i Starym rynku, w temże mieście.

— 30 października (12 listopada) na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 476 rb. 47 kop.

— 10 (23) listopada w magistracie m. Pabijanic na sprzedaż placów miejskich: 1) pod № 37/287 przy ul. Świętojańskiej, od 1000 rb, in plus; 2) przy ul. Świętojańskiej pod № 38/288, od sumy 1000 rb., in plus.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1900 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 25 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. „W UNIESIENIU."

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

łowy raport o tem, co mówiono i o własnej, dość dziwnej rozmowie z panem André.

I był to pierwszy dokument w aktach sądowych tej sprawy.

Zbiegowisko uliczne, jak również jego powód, nie mogły długo zostać tajemnicą, dla wszystkowiedzącej prasy.

Korespondenci kilku dzienników nadesłali wzmianki dosyć szczegółowe, choć trzymające się jeszcze w granicach dyskretnych, bo pozbawione wszelkich dat i nazwisk.

Lecz skoro tylko sprawa stała się przedmiotem raportu policyjnego, dzienniki zaczęły śmiało o niej mówić, stopniując wyrazistość swoich wiadomości, w miarę rozgłosu, jaki przybierała sprawa.

Więc dnia pierwszego donoszono tylko, iż w jednej z dzielnic miasta, najbogatszej, zniknęła w sposób niewytłomaczony młoda kobieta, należąca do świata wyższego. Między ludnością z tego powodu krążą przypuszczenia najróżnorodniejsze i panuje wielkie wzburzenie, gdyż są poszlaki zbrodni.

Następnego dnia, drugi z dzienników wypisał już pierwsze litery nazwiska i pomieścił nazwę ulicy, w tem przekonaniu, że ktoś z rodziny jeżeli nie sam obwiniony, zgłosi się i zażąda, aby nic już więcej w tej sprawie nie zamieszczano.

Ale nie zjawił się nikt.

Więc dnia trzeciego jeden z redaktorów najszczegółowsze podał wiadomości, a zaczerpnął je u samego źródła, bo od pokojowej państwa André. Dostał się zaś do niej, przez owego aktora, od którego miała

już tego wybić z niej nie zdołał. Niepodobna go było przekonać.

Pani znów często kaprysiła, gniewała się, płakała, wyprawiała sceny; w końcu jednak zawsze pierwsza szła męża uścisnąć i uśmiechała się do niego.

Była bardzo zazdrosna, nie cierpiała gdy mąż wychodził z domu sam, zwłaszcza też wieczorem; ale najczęściej sprzeczano się o korespondencyę. Ona pragnęła odczytywać wszystkie listy do męża adresowane,—on bronił zawzięcie swoich praw i nigdy nie chciał jej powiedzieć, kto i o czem do niego pisuje.

Tak więc, jakkolwiek się ubóstwiali, o ile się przynajmniej zdawało, wspólne ich z sobą pożycie było czasami burzliwe.

Wiele osób u siebie nie przyjmowali, a odwiedzający ich należeli wyłącznie do przyjaciół i krewnych pana.

Słyszano wprawdzie o rodzinie pani, lecz z tej nikt się nigdy w pałacyku nie zjawiał.

Pomimo roztrząsania wszystkich tych okoliczności, służba nie znajdowała słusznego powodu, którym by można wytłomaczyć nieobecność pani w domu.

Lokaj Ferdynand w nadziei, że otrzyma jakie wyjaśnienie, spytał pana, czy ma podać do stołu drugie nakrycie i kiedy pani wróci?

— Nie zmieniaj w niczem porządku zwykłego Nakryj jak zawsze i daj mi pokój.

Tyle się tylko dowiedział.

Nakryto dla pani do śniadania, obiadu i wieczerzy, ale od dnia następnego już tego nie robiono, bo po cóż trudzić się nadarmo.

— Wysłałem ajentów, dla rozproszenia publiczności; mimo to jednak wciąż się gromadzi.

— Musi mieć jakiś powód.

— Właśnie zająłem się zbadaniem powodu i otrzymałem wiadomości dziwne, którym rozumie się wiary nie daję, lecz....

— Cóż mnie one mogą obchodzić?

— Właśnie że pana obchodzą. Przybyłem też zarówno w pańskim interesie, jak z obowiązku mej służby, po wyjaśnienia. Wiedząc istotną prawdę, będę już mógł z łatwością położyć kres pogłoskom nieprawdopodobnym.

— Zupełnie tego nie rozumiem, w czem mogę panu dopomódz? Gdy zbiegowisko na ulicy zakłóca spokój miasta i tamuje swobodną komunikacyję, to pan masz właściwe środki dla przywrócenia stanu normalnego i naturalnie możesz ich użyć. Rad nawet z tego będę, gdyż przeciskanie się przez tłum, ile razy powracam lub wychodzę z domu, nie jest rzeczą zbyt przyjemną.

To powiedziawszy, pan André zasiadł się głębiej w fotelu, jak człowiek, który nie ma już nic do dodania i uważa sprawę za skończoną.

Ten jego spokój niewzruszony, prawdziwego kłopotu nabawił szefa policyi. Rachował, że w trzech słowach załatwi interes, tymczasem sytuacyja stawała się trudną. Począł więc jeszcze grzeczniej:

— Daruję pan, ale bez jego pomocy wykonać tego nie mogę. A jednak trzeba i to spiesznie zaradzić złemu, dopóki niema rozmiarów niepokojących.

— Cóż wspólnego ma ze mną ciekawość motłochu?

głośno zbiegowisko. Ich zdaniem sama sprawiedliwość winna była wystąpić i to energicznie, by dramat ów rozjaśnić.

Nie mogła przecież zginąć kobieta, jak ginie chustka od nosa, a jeśli była w tem czyjaś wina, to należało winowajcę wykryć i według praw ukarać, dla przykładu innych. Takie rzeczy nie mogły przecie ujść bezkarnie w kraju cywilizowanym.

— Otóż to tak! — wzdychano. — Niema jak być bogatym i mieć stosunki z urzędnikami. Gdzie biedny wisiałby dwa razy, tam zamożny wykręci się i będzie czysty jak szkło. Pieniądz i wpływy—to potęga!

Dziwiono się również mocno, iż dotąd jeszcze nie wystąpiła rodzina młodej kobiety. Mogli żyć z córką w nieporozumieniu, ale to jeszcze nie powód, by pozwolili ją zabijać, patrząc na to obojętnie. Musieli chyba nie wiedzieć o niczem, a w takim razie przez samą litość trzeba, ażeby ich ktoś zawiadomił o smutnym losie dziecka.

Stróże porządku publicznego nie mogli sobie dać rady. Tłum ludzi wzburzonych, zaciekawionych i rozprawiających gromadził się na ulicy, grożąc awanturą i domagając się aresztowania.

Musiano temu raz koniec położyć; to też jednego dnia komisarz policyi zjawił się u pana André.

— Panie,—rzekł bardzo grzecznie,— przed pańskim domem od dni kilku, odbywa się ciągłe zbiegowisko.

— Widzę to, — odparł spokojnie gospodarz. — Rzeczą policyi usunąć je.

Pan nie odzywał się do nikogo, by dać jakieś objaśnienie.

Chodził ciągle pochmurny i całemi dniami znajdował się po za domem, nie przyjmując nikogo. Z temi paru osobami, które go zastały, rozmawiał Bóg wie o czem.

Tajemnica stawała się trudną do zniesienia.

Pokojowa poszła do swej przyjaciółki, służącej w domu, w którym pan i pani, w dniu owego wypadku mieli obiadować i tam się dowiedziała, że do ósmej godziny czekano na nich napróżno.

Listownie o tem że nie przybędą zawiadomić nie mogli, gdyż nikt żadnego listu nie przynosił; a zresztą wszakże ich wyglądano, spóźniając przez to obiad.

Nieobecność więc pani z każdą chwilą stawała się więcej niezrozumiałą.

Musiało się stać coś zaraz po odejściu służby, co przeszkodziło państwu André dotrzymać słowa i przybyć na obiad.

Lecz w takim razie, gdzież go jedli?

Nie u siebie, to pewna,— bo gdyby przyszła im nagła ochota pozostać i jeść w domu, to rzecz pierwsza, musieliby sięgnąć do kredensu, a tymczasem tam wszystko stało nienaruszone.

Wreszcie pani nie zabrała z sobą żadnych rzeczy, nawet torebki ręcznej z drobiazgami. Wyszła w ubraniu strojnem, wizytowem i więcej nie wróciła.

Wiadomość o tym szczególnym wypadku, rozbiegła się lotem strzały po całej dzielnicy i wkrótce wszyscy ją powtarzali, barwiąc setnemi dodatkami, jak to zwyczajnie bywa.

Sprawa stawała się coraz głośniejszą i poczęła robić hałas, zaciekawiając jednocześnie w stopniu najwyższym nawet tych, którzy nigdy państwa André na oczy nie widzieli.

Dostawcy produktów, znający ich dobrze, szerokie pole mieli do gadania; rozpowiadali też każdemu kto tylko chciał ich słuchać, że pani miała serce bardzo dobre, ale z pewnością była nieszczęśliwą.

Rzeczy sekretne i tajemnicze mają to do siebie, iż pobudzają namiętną chęć dojścia istotnej prawdy, jakimbądź sposobem. Fakt jakiś niezwykły, a do rozjaśnienia trudny, sen poprostu odbiera plotkarzom.

Poczęto więc dochodzić na wszystkie strony, co mogło stać się z panią André; debatowano godzinami nad tem, co zajść mogło w dzień zniknięcia, między godziną siódmą wieczorem, a trzecią po północy; badano troskliwie oblicze pana André, gdy wychodził lub powracał z miasta do domu i sprawdzono, że wyglądał na niezmiernie strapionego, a wejrzenie miał dziwnie posępne.

Przed pałacykiem całe grupy ludzi zaczęły stawać i rozprawiać o tajemniczych okolicznościach dramatu domowego.

Osoby obdarzone bujną imaginacyją wymyśliły całą tragiczną historyję, którą z ust do ust sobie powtarzano, tłocząc się na chodniku.

Zwróciło to w końcu uwagę policyi, zmuszonej wdać się w tę sprawę, wskutek zażalenia mieszkańców ulicy na utrudnioną komunikacyję; lecz to niewiele pomogło.

Rozsądniejsi ludzie, jak ojcowie rodzin, ganili

— Pan jesteś przecie jej powodem, wszak raz to już powiedziałem. Ruch zbiegowiska, dziś jeszcze miejscowy, jutro już może się rozszerzyć na dzielnice dalsze, jeżeli wczas się temu nie zapobiegnie, i wkrótce cały Paryż gotów się zgromadzić pod pańskiemi oknami.

— Prawdę mówiąc, jest mi to całkiem obojętne.

— Lecz my na takie rozruchy nie możemy pozwolić.

— Słusznie. Wszakże są na to rozliczne sposoby. Masz pan do swego rozporządzenia całe brygady policyi, dla stłumienia rozruchów ulicznych. Jeżeli zaś i to nie jest wystarczające, masz pan prawo wezwać pomocy wojska, które, w razie potrzeby, używa broni i rozpędza nieposłusznych.

— Ostateczność to bardzo przykra i w skutkach zawsze smutna.

— Ha, niezmiernie mi przykro, panie komisarzu, iż stałem się mimowolnym powodem zbiegowiska, a ztąd kłopotu dla rządu; z tem wszystkiem nie pojmuję mego w tej sprawie współudziału. Czegóż pan żąda ode mnie?

— Tylko wyjaśnień, jak już powiedziałem.

— Wyjaśnień? w jakiej kwestyi?

— W kwestyi zniknięcia pani André.

— Nie mam obowiązku ze spraw mych domowych zdawać rachunku przed panem.

— Wiem o tem i gdyby nie wyjątkowe okoliczności....

— Jakie okoliczności?

— Pańska żona podobno od dni kilku zniknęła

i jakkolwiek nie rozumiem, co mogło dać do tego powód, krążą pogłoski o morderstwie.

— Doprawdy?

— One właśnie są powodem rozruchu; a choć nie wątpię ani na chwilę w bezzasadność tej plotki, muszę się liczyć z faktem jej istnienia i wiedzieć zkąd powstała.

— Nie myślę panu tego wzbraniać.

— Sądzę, że pan mi nawet dopomoże.

— A to jak?

— Dość bym wiedział, gdzie jest obecnie pańska żona, a odrazu przerwę wszystkie niedorzeczne bajki, uspokoję opiniję publiczną i stłumię w zarodku wzburzenie, mogące się rozszerzyć.

Pan André wstał bardzo nagle z zajmowanego miejsca.

— Nie mogę panu dać żadnych wyjaśnień, co do zniknięcia mej żony,—powiedział tonem, dającym do poznania, iż dosyć ma już rozmowy.—Że jej w domu niema, to jeszcze nie dowód, abym ją miał zamordować, skoro mnie wszakże o to posądzają, obowiązkiem jest policyi dojść prawdy i wykryć ją na drodze właściwej. Ja, prócz tego, nic więcej nie mam do nadmienienia.

Po tak stanowczem oświadczeniu, skłonił się komisarzowi, który widząc, iż napróżno by bytność swą przeciągał, pożegnał go i odszedł poirytowany.

Nie dowiedział się niczego, coby mogło posłużyć na uspokojenie wzburzonych umysłów; chcąc się więc zabezpieczyć od odpowiedzialności, zdał szczegó-